Nr. 1. Styczeń 1900 r. Rok VIII.



Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.



Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi z pocztą 1 kor. 24 hal., w Niemczech 1 m. 20 feng., w Rosyi 1 rubla.

W Warszawie prenumerować można: P. A. Rokicki, Kościół Pokarmelicki, Kiosk ze świętościami, Krak. Przedm. i w Księg. Sadowskiego, Marszałkowska 115.

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Na Austryą Główny skład w Księg. Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.
Na Rossyą: Warszawa, Księgarnia M. Machwitza, dawniej M. Orgelbranda.

Nadesłane datki (do 10 grudnia 1899).

Na Misye Afrykańskie: Dzieci szkoły w Boguchwale 70 ct.; od 15 osób na 15 Mszy św. za ś. p: Andrzeja, Agatę, Józefa, Maryannę, Andrzeja, Piotra, Jana, Reginy, Walentego i Jadwigi 7 złr. 50 ct.: Ks. Jan Duben 4 złr. 38 ct.: urząd parafialny w Złotej 2 złr.; przez p. Reniger od p. Raczkowskiej na 1 Mszę św. ad inten. 1 rsb. = 1 złr. 27 ct.; od p. Pietkiewicza na 1 Mszę św. pro om. def. 1 rsb. = 1 złr. 27 ct. i na 1 Mszę św. za ś. p. Wiktora i Wiktoryi 1 rsb. = 1 złr. 27 ct.; od N. N. na 2 Msze św. za dusze zmarłych 1 rsb. = 1 złr. 27 ct.; od p. Leona Zakrzewskiego 2 rsb. = 2 złr. 54 ct.; od p. Kostki z Sudoll na intencye dusz w czyścu na 4 Msze św. 4 złr.; szpital nieuleczalnych we Lwowie 1 złr. 65 ct.; p. Z Matejski 76 ct; p. Anna Stutkiewicz 1 rsb. = 27 ct.; Ks. Jan Kuder. z Łap na 18 Mszy św. pro def. i 3 per inten. 15 rsb. = 19 złr. 5 ct. — razem złr. 48.93.

Na wykup i ochrzczenie niewolników: przez p. Renigera, p. Michał Skuratowicz 10 rsb. = 12 złr. 70 ct.; Marya Skuratowicz 50 kop. = 64 ct. — razem złr. 13.34.

Dla trędowatych: Ks. Ławrynowicz z Litwy rsb. 6 = 7 złr. 62 ct.

Dla dotkniętych głodem: p. Kałuska 5 złr.

Na kościół N. M. P. Ks. R. rsb. 30 = 38 złr. 10 ct.

Dla Apost. Wik. centralnej Afryki: za pośrednictwem p. Ewald z Kozichgłów p. Riberski 5 mk; Ignacy Disman 1 mk 50 fen.; Andrzej Disman 50 fen.; Ludwiniak 50 f.; Ewald 50 f.; N.N. z Głuszyny 5 mk — razem 13 mk = 7 złr. 67 ct.

Na chleb św. Antoniego: p. Józefa Wnękowska 50 ct.; p. Anna Sławińska rsb. 5 = 6 złr 35 ct.; przez p. Renigera 50 kop. = 64 ct.; M. C. z Krakowa (z podziękowaniem) 5 złr. — razem złr. 12 ct. 49.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **133 złr. 42 ct.**

Nadesłane przesyłki: Walentyna R. zużyte marki pocztowe; dzieci szkoły w Boguchwale obrazki; Ks. Adolf Waleczek 5 sztuk tablic kanonicznych; przez klasztor PP. Wizytek od p. Rzepko z Warszawy różaniec z Montmartre, obrazki, medaliki i marki; od p. Suckow i hr. Noslitz z Wiednia różaniec.

Dopłaty do „Echa“: p. Kaznowski z Głogowa 38 ct.; hr. Breza 38 ct.; klasztor OO. Karmelitów z Przemyśla 38 ct.; Ks. Stępień z Wrzaw 38 ct.; Ks. Drohojowski z Krakowa 2 złr. 38 ct.; Ks. Szalasny z Marcyporęby 38 ct.; p. Detkens z Krakowa 1 złr. 38 ct. — razem 6 złr. 4 ct.

Polecono modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobrodziei Misyi i Sodalicyi Św. Piotra Klawera, również zelatorów i prenumeratorów „Echa“. Szczególne intencye: Sprawa Z. i Cez.; Wandy i Tadeusza; pomyślne ukończenie szkoły i zdrowie dla pewnej osoby.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Memento za zmarłych.

Za ś. p. Maryą-Teresę Prexel we Lwowie i ś. p. Zioba w Bytomiu.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie a światłość wiekuista Niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Intencye mszalne

na dochód misyj afrykańskich przyjmujemy za pozwoleniem władzy duchownej i wysyłamy je tamże jak najspieszniej. Prosimy czytelników, którzy z intencyą mszalną chcą połączyć jałmużnę dla misyj, by takową hojnie udzielali. Gdy kwota na Msze św. nie jest wymienioną, liczy się 1 złr. na jedną. Oznaczonych dni na odprawienie Mszy św. nie możemy przyjąć.

Sodalicya św. Piotra Klawera.

ECHO Z AFRYKI.

Styczeń 1900. Rok VIII. Nr 1.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII

raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego *(E Secretaria Status die 16 martii 1891).*

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	1 korona
» » z pocztą.	1 k. 24 h.
w Niemczech	1 m. 20 fg.
w Rosyi	1 rsr.
w innych państwach związku poczt. .	2 fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3. Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa“ w Krakowie**, w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach. Pojedyńcze numera po **10** hal. = **10** fg.

Serdeczne życzenia Nowego Roku wszystkim naszym Prenumeratorom, Dobrodziejom i Przyjaciołom!

Mieliśmy zamiar te nasze życzenia wydrukować na pięknych kolorowych kartach i rozesłać je, ale zważywszy, że w dzień Nowego Roku abonenci nasi zasypani i tak zostaną kartami z powinszowaniem, woleliśmy coś innego obmyślić. Dlatego powzięliśmy zamiar te *nasze noworoczne życzenia złożyć u stóp Ołtarza* i wybraliśmy niechybny środek, aby były wysłuchane, to jest Mszę św. *A zatem w dzień Imienia Jezusowego, t. j. w niedzielę 14 stycznia o godz. 7 rano, odbędzie się w kaplicy naszej Msza św. z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu na intencyę wszystkich naszych Prenumeratorów, Przyjaciół*

i Dobrodziei, podczas której wszyscy członkowie Sodalicyi św. Piotra Klawera złączą swe modlitwy z modlitwą kapłana, aby w tym Nowym Roku Bóg tysiąckrotnie we wszystkiem Im pobłogosławił.

Zakończamy serdeczną prośbą, by i na przyszłość raczyli Dobrodzieje nasi wspierać działanie nasze dla Afryki wedle sił i możności.

Sodalicya św. Piotra Klawera.

ROK ŚWIĘTY.

„Patrz, oto nadszedł czas łaski, i zaświtał dzień zbawienia!“

Ostatni rok XIX-go wieku, rok święty się zaczął, a drogocenne skarby Kościoła stoją otwarte dla wiernych w większej daleko mierze niż zwykle. Ojciec św. zaprasza wszystkie swe dzieci, aby wzięły udział w tem źródle łask, a na całej kuli ziemskiej szykują się ludzie, aby zadość uczynić wezwaniu tego najlepszego Ojca. Jakże szczęśliwymi jesteśmy, że należymy do katolickiego Kościoła i jak gorąco powinniśmy dziękować Bogu za tę łaskę, szczególniej w tym jubileuszowym roku. Nie zapominajmy więc, wśród radości naszej, o najbiedniejszych braciach naszych, którzy zdala od Boga i Kościoła, pogrążeni w najstraszniejszej moralnej i materyalnej nędzy, nie wiedzą nic o świętych pociechach, przenikających serce każdego chrześcianina w tym roku łaski — nie zapominajmy o biednych murzynach Afryki. Czemże bowiem lepiej możemy okazać Zbawicielowi naszą wdzięczność, jak staraniem o zapewnienie łask, które spłynęły w czasie śmierci Jezusa na krzyżu, dla innych dusz, to jest dla dusz najbardziej opuszczonych, aby przez to zjednać Bogu nowych poddanych i miłośników.

Ojciec św. zaprasza wszystkie swe dzieci, aby Go odwiedziły w Rzymie w wiecznem mieście, a więc prowadźmy do stóp Jego biednych murzynów afrykańskich, to jest pracujmy, aby i oni stali się dziećmi Kościoła św. i rzymskiego Papieża.

Piękna jest myśl, aby na zakończenie tego wieku wznieść na chwałę Zbawiciela naszego wspaniałe pomniki i kościoły. Lecz o wiele piękniej i o wiele szlachetniej jest wznieść Bogu żyjące pomniki, nie nie krótko ale wiecznie trwałe, pomniki wzniesione z tysięcy dusz ludzkich, serc czarnych z Afryki, współpracując, aby Jezus zamieszkał w ich sercach tu na ziemi i przez całą wieczność. Oby wszyscy z Czytelników naszych, którzy odprawią pielgrzymkę do Rzymu i składają

przepisaną jałmużnę dla dostąpienia odpustu jubileuszowego, zechcieli ją złożyć dla tak bardzo potrzebujących afrykańskich misyj. Ci zaś, co przez stosunki swe, zmuszeni są pozostać w domu, niechże w tym świętym roku niezwykle hojnymi się okażą dla tak pełnego zasług dzieła misyjnego w Afryce, aby nietylko sami przez modlitwę i jałmużnę okazali się litościwymi dla tych biednych braci naszych, ale i innych pociągnęli u schyłku wieku do udowodnienia miłości i przywiązania dla Boskiego Zbawiciela, Kościoła Jego i Ojca św. w sposób wyżej wspomniony.

„Patrz, oto nadszedł czas łaski i zaświtał dzień zbawienia!“

Zaprawdę, rok przyszły i dla nieszczęsnej Afryki powinien być rokiem świętym, rokiem jubileuszowym, a to przez naszą gorliwość i współdziałanie. Oby za naszą pomocą misyonarze mogli coraz bardziej rozszerzać swą działalność, coraz dalej zagłębiać się w dzikie puszcze czarnego kontynentu, aby pogańskim ludom zanieść słodką naukę Ewangelii! wtenczas zakończymy błogo ten wiek dziewiętnasty, który tak bardzo zawinił przeciw Bogu i Kościołowi; a radośnie wyczekiwać będziemy światła nowego stulecia, które za naszem współdziałaniem za łaską Bożą rozjaśni ciemności pogańskie i zdejmie przekleństwo z nieszczęsnych potomków Chama!...

Co mówią Ojcowie Misyonarze Afryki o Stowarzyszeniu św. Piotra Klawera.

Mgr Adam, Wikaryusz Apostolski Gabonu, pisze nam 24 października 1899 r.

„Czytałem z wielkiem zajęciem Konstytucye Waszego Stowarzyszenia. Dzieło jest piękne, bardzo piękne, potrzebne a nawet niezbędne. Z czasem wypełni braki, jakie żywo odczuwamy. Pisząc to, myślę głównie o drukarni i jej potrzebie tylokrotnie polecanej przez Mgra Le Roy. Gdybyśmy ją byli posiadali odkąd się pracuje nad ułożeniem katechizmu, gramatyki, słowników etc., w siedmiu językach naszego wikaryatu, o ileżby więcej nasza mozolna i mrówcza praca była przyniosła owocu dla samego tylko Gabonu.“

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

Lyońskie Towarzystwo Misyjne.

Cape Coast Castle, 31 Maja 1899 r.

Czcigodna Pani Kierowniczko!

Po raz drugi w tym roku, a siódmy od kwietnia roku zeszłego, nasza prowincya jest dotknięta ciężką żałobą. Dnia 29 kwietnia zmarł w Elminie Przewielebny Ojciec Jan Lang po ośmiodniowej febrze. Nieodżałowany pracownik przybył do nas 15 października, a po sześciu miesiącach pobytu z nami, utraciliśmy w nim oddanego całem sercem sprawie Bożej misyonarza i szczerego przyjaciela. Nadto otrzymałem z Wielkiego Bassamu najsmutniejsze wiadomości o śmierci czcigodnego prefekta apostolskiego Przew. O. Ray, trzech innych misyonarzy i przełożonej Zakonnic, mianowicie: O. Vigna, O. Teyssier, O. Pellet i Siostra Damiana. Wszyscy jesteśmy tem nieszczęściem boleśnie dotknięci. Zdaje się bowiem, że zaraza indyjska panuje w Wielkim Bassamie i szerzy zniszczenie między ludnością krajowców i Europejczyków. Bliższych szczegółów nie posiadamy, gdyż komunikacya między Wybrzeżem Kości Słoniowej a kolonią naszą, jest surowo zakazaną. Nie ulega wątpliwości, że Bracia nasi stali się ofiarami zarazy, ratując umierających. Cóż to za cios dla wzrastającej misyi!

Spieszę z tą opłakaną nowiną, prosząc Panią, Pobożną Sodalicyę i Czytelników *Echa* o modlitwy na intencyę tych męczenników i ich misyi tak strasznie dotkniętej, a nadewszystko polecam modlitwom Waszym Braci, pozostałych w wielkiej potrzebie i niebezpieczeństwie. Oby dobry Bóg oszczędził ich i pobłogosławił. Zdrowie Braci w różnych stacyach naszych jest zadawalające. Pora deszczowa nieco spóźniona, ta odrobina deszczu, który teraz spadł, nie ożeźwiła dostatecznie zasiewów, mieszkańcy truchleją na myśl nieurodzaju, gdyż nie mają żadnych zapasów. Szarańcza nas ominęła, Bogu dzięki, tego roku, inaczej byłaby zniszczyła nasze młode szczepy. Skromna szkółka, którą postawiliśmy w Cape Coast, jest ukończona, koszta jej były w większej części pokryte ofiarami uzbieranemi przez Zakonnice, pozostał nam jednak deficyt, który ciężу na kasie prefektury; aby go spłacić, byłem zmuszony usunąć katechetę ze stacyi Adinah, którego utrzymanie kosztowało 1000 franków rocznie. Uczyniłem to z wielką boleścią serca, z gwałtownej potrzeby, w tej bowiem stacyi liczba chrześcijan dochodziła już do cyfry 180, a 50 dzieci uczęszczało do szkoły. Przykro jest niszczyć dzieło okupione tyloma ofiarami. Cóż począć w naszem ubóstwie? Sumka odłożona dla zbudowania kościoła, nie jest jeszcze wystarczającą, by rozpocząć budowę w tym roku. Ufam, że Bóg zlituje się nad nami i ześle nam dobrodzieja dla poparcia dzieła Swego. Wyznaję, że liczę także na pomoc przezacnej Pani, o którą proszę usilnie, bym podołał koniecznym potrzebom do końca roku bieżącego.

Ponawiając uczucia mojej głębokiej wdzięczności i wysokiego szacunku dla Czigodnej Pani. Zostaję oddanym sługą w Panu.

M. Albert, p. prefekt apostolski Wybrzeża Złotego.

Ojcowie od Św. Ducha i Serca Maryi.

Czytelnicy nasi zapewne z przyjemnością będą czytać zajmujące opowiadanie W. O. Reeb z misyi Muny wyżej wymienionej.

Czcigodna Pani Kierowniczko!

Mgr Adam nadesłał mi spis imion, jakie dobrodzieje misyi naszej, życzą sobie nadać swym protegowanym przy Chrzcie św. Uczynię temu życzeniu zadość, z religijną dokładnością. Dziś zaś miło mi donieść, że pierwszą istotą korzystającą z miłosierdzia Pani, była biedna opuszczona sierota, która po śmierci rodziców wyszła zamąż, wkrótce potem owdowiała i została sprzedaną wielożeńcowi Mpawie. Tam do najcięższej pracy używana, znosiła swój los cierpliwie za liche pożywienie. Dnia jednego, żona Mpawy niebezpiecznie zachorowała. Wezwany czarownik i sąsiedzi obwinili sierotę o powolne zatrucie chorej i skazali ją na śmierć. Zrządzeniem Bożem powstała straszna burza. Niebo zakryte ołowianemi chmurami, ułatwiło sierocie ucieczkę z więzienia do lasu, zkąd po czterech dniach tułania, bezsilna i prawie umierająca przyszła do nas, prosząc na klęczkach, byśmy jej życie ocalili. Umieściłem ją w małej chatce, otoczyłem opieką, wkrótce przyszła do sił, dziś już pracować może. Uczy się pilnie katechizmu, otrzyma wkrótce Chrzest św. z imieniem Maryi Alojzy Müller, ma zapewnione utrzymanie na całe życie a przedewszystkiem zawdzięcza łaskę Chrztu św. i możność zbawienia duszy miłosierdziu chrześciańskiemu.

W Zielone Święta mieliśmy radość ochrzcić dwóch chłopców od 10 do 12 lat i nadać jednemu imię Antoni, drugiemu imię Eugeniusz, rodzice tych biednych dzieci, nie są w stanie płacić zą nich, są w szkole naszej, uczą się katechizmu i przygotowują do pierwszej Komunii świętej, Józef zaś, dziecię rodziny chrześciańskiej, któregośmy w tych dniach ochrzcili, wychowuje się w domu rodziców, a następnie będzie dzieckiem naszej szkoły. O Pani! Jakiemi dobrodziejami są ci, którzy nam dopomagają wydobyć te nieszczęśliwe dusze z pogańskiego zepsucia. Oni to staną się fundamentem szczęścia rodzin chrześciańskich w tym kraju. Zamykam mój list polecając jeszcze łasce Pani trzech młodych ludzi mających się żenić, i potrzebujących (zwyczajem miejscowym) pieniędzy na posag dla swych żon. Zasługują oni bym się zajął ich losem. Myślę bowiem, że te trzy rodziny chrześciańskie staną się tu podstawą Królestwa Bożego, przykładnem i gorliwem wypełnieniem obowiązków swoich.

Łącząc wyrazy najgłębszej wdzięczności zostaje przezacnej Pani
oddanym sługą w Panu

Antoni Reeb, przełożony misyi katolickiej w Batika.

*

Św. Marya z Gabonu dnia 8 czerwca r. 1899

Przezacna Pani Przełożeno Generalna!

List Pani z dnia 25 lutego, dopiero w maju z wielką radością odebrałem. Dar pieniężny wysłany do domu naszego macierzystego w Paryżu, a przeznaczony dla missyi Serca Jezusowego, położonej nad rzeką Muny jako najuboższej, użyty został na spłacenie długu, ciążącego na tej missyi, pracującej bardzo pomyślnie dla sprawy Boskiej. Wprawdzie nietylko missya ta jest w podobnem położeniu, sumy bowiem wyznaczone przez propagandę Wiary Św. nie mogą wystarczyć na nieprzewidziane potrzeby miejscowe i stają się kroplą wobec wpływu niczem niezatamowanego, protestanckich missyonarzy, rozporządzających ogromnemi sumami. Dla poganina czarnego pieniądz ma największe znaczenie i zapomocą tego środka nieprzyjaciele nasi odnoszą po dziś dzień swoje tryumfy, kiedy my przedewszystkiem pukamy do ich dusz, w nadziei, że prędzej czy później światło Wiary św. odniesie zwycięztwo. Obecnie jesteśmy świadkami zaciętych zabiegów różnych stowarzyszeń o koncesye terytoryum Konga francuzkiego. Należałoby pomnożyć nasze siły, by stać się panami najkorzystniejszych posterunków w naszym Wikaryacie. Lecz skąd wziąść pracowników około niwy Pańskiej? Duch Apostolski zdaje się gasnąć, z dniem każdym, powołania kapłańskie coraz rzadsze. O czemuż nie mam Apostołów? Czemuż nie mam środków? A więc nic nie mam! Ale mi wolno żebrać w sprawie missyjnej, skoro Bóg postawił mnie na czele tego Wikaryatu, a nie opuszczać rąk, gdy cały świat skrzętnie się rusza za zdobyczami ziemskiemi i nieprzyjaciele nasi czynią wszystko dla wzbogacenia siebie i zatracenia dusz. Błagam też Pana Wszechświata, by mi oszczędził tej kary, abym bezczynnie patrzał i cierpiał nad niemożliwością spełnienia moich obowiązków. Owóż, zabłysł mi też lekki promień słońca i podniósł ducha mego upadającego pod wieloma ciężkiemi próbami.

W tym oto czasie byłem powołany do Francyi w sprawie mego Wikaryatu. Skorzystałem ze sposobności i odwiedziłem Alzacyę, mój kraj rodzinny. Tu ukochani moi ziomkowie podnieśli ducha mego, wspierając mnie hojną jałmużną dla założenia nowej missyi, którą ofiaruję Najśw. Maryi Pannie *Trzech Kłós*, na pamiątkę miejsca słynnego pielgrzymkami pobożnego ludu, w kraju moim. Odtąd wszystko idzie nieco lepiej, zawsze jednak trwa ta wielka troska o brak missyonarzy ginących śmiercią niespodziewaną w tym zabójczym klimacie. Przezacna Pani mówi mi o swej drukarni; mógłbym jej dostarczyć nie mało pracy, siedmioma bowiem językami (nie licząc dyalektów) mówi się w moim Wikaryacie, nie brakłoby materyału do druku. Daj Boże, by tak ta, jakoteż wiele innych spraw wkrótce załatwić się dało. Tem życzeniem kończę pismo moje, polecając modlitwie Przezacnej Pani i całemu Zgromadzeniu missye Gabonu.

Sługa w Chrystusie *J. Marcin Adam,*
wikaryusz apostolski Gabonu.



Siostry misyjne opatrujące rannych.

Misya Księży Najsłodszego Serca Jezusa.

Misya św. Gabryela położona nad Stanley-Falls, w samym środku czarnego kontynentu, powierzoną została dekretem Św. Kongregacyi Propagandy Wiary, dnia 25 marca 1897 r., Księżom Najsłodszego Serca Jezusa. Ci misyonarze wypędzeni przez wolnomularzy z misyj przez siebie założonych i kwitnących w Ameryce, powrócili do Europy ubodzy, z sercem złamanem, pozbawieni najkonieczniejszych potrzeb do życia. To też z niewymowną wdzięcznością przyjęli dowod zaufania Św. Kongregacyi Propagandy, powierzającej im, jedną z najtrudniejszych misyi afrykańskiego kontynentu.

Dwóch z nich OO. Gabryel Grison i Perboyre Lux, udali się natychmiast w podróż dnia 6 lipca 1897 r. Gorliwi apostołowie wiedzieli dobrze o czekających ich cierpieniach i niebezpieczeństwach w nowej misyi, której klimat jest zabójczy dla Europejczyków.

Dotychczas żaden misyonarz nie spoczął był pod cieniem tych olbrzymich dziewiczych lasów i po raz pierwszy oglądali krajowcy katolickiego kapłana, to też podziwienie ich było wielkie. Ta pierwsza podróż misyonarzy była długą i ciężką. Zdrowie O. Lux'a złamane trudami podróży i gorączką, było w stanie groźnym, musiał więc wracać coprędzej do Europy, aby go poratować. O. Grison pozostał więc sam w tych nieznanych krajach, pomiędzy dzikimi krajowcami, nie rozumiejąc dostatecznie ich języka. Bóg raczy wiedzieć, coby się z nim było stało, gdyby nie oficer sąsiedniej stacyi wojskowej, który uprzejmie ofiarował mu gościnność przez czas karczowania gruntu pod budowę nędznej małej stacyi misyjnej. O. Grison pełen był odwagi, ufny w Opatrzność Bożą i opiekę Maryi Królowej apostołów, wziął się do dzieła z zapałem i energią.

„Ileż to rązy — pisał do swych współbraci w Europie — doświadczyłem pomocy Bożej w chwilach największej potrzeby i tu Opatrzność nastręczyła mi młodego krajowca bardzo inteligentnego i gorliwego, który stał się moją prawą ręką."

Gorliwy misyonarz wynalazł w okolicy paru robotników krajowców, z pomocą których wziął się do budowy. Te roboty trwały trzy miesiące, co rano i wieczór owi krajowcy przeprawiali go łódką z miejsca budowli do wojskowej stacyi i na odwrót. Wreszcie koło Bożego Narodzenia stanęła nędzna lepianka i drewniana kaplica. Z jakąż wiarą i miłością ofiarował czcigodny misyonarz Najśw. Ofiarę Mszy św. dnia 25 grudnia o samej północy.

Budowla raz skończona, O. Grison wydoskonalił się był przez ten czas w języku krajowców, zebrał u siebie gromadkę dzieci, którym codzień wykładał naukę katechizmu; liczba dzieci coraz wzrastała tak, że dobry Ojciec widział się otoczonym czterdziestu chłopcami, co nie było łatwem zadaniem, gdy się pomyśli, że O. Grison był sam jeden, i pozbawiony najniezbędniejszych potrzeb.

Dwa wypadki dotknęły ciężko ojcowskie jego serce. Pewnego wieczoru chłopczyk jeden oddaliwszy się nieco od misyi, już więcej nie po-

wrócił; szukano go na wszystkie strony, napróżno. Na drugi dzień misyonarz odnalazł go w lesie, pośród gromady ludożerców; oni to zabili biedne dziecko, by wyprawić sobie ucztę. Malec nie był jeszcze ochrzczony. Co za boleść dla apostoła Jezusa Chrystusa!

W kilka dni po tym wypadku, wybuchła dysenterya u dzieci, kilkoro z nich ciężko zapadło. O. Grison nadludzkie czynił wysilenia, by nie dozwolić rozszerzyć się chorobie, a dzięki jego staraniom i dobrym lekarstwom, zaraza minęła, zabrawszy tylko dwie ofiary.

Wreszcie po długich wyczekiwaniach, Opatrzność nadesłała tak gorąco upragnioną pomoc. 11 maja 1898 r. dwóch księży i dwóch braciszków złączyło się z tym bohaterskim apostołem, który tyle cierpiał, pracował i walczył dla swego Boskiego mistrza. Zaprawdę, krzyż, który towarzyszy zawsze każdemu dziełu misyjnemu, nie oszczędził był i tej młodej latorośli afrykańskiego kontynentu; był to pierwszy dowód miłości Zbawiciela i pierwsze błogosławieństwo zesłane z nieba.

Mówiliśmy już o tamtejszym zabójczym klimacie dla Europejczyków; febra panuje tam rok cały i najsilniejsze organizmy ulegają jej; Brat Bonawentura Henning po sześciomiesięcznym pobycie w misyi, zapadł na nią śmiertelnie i złożył życie swoje dla zbawienia tych licznych ludów pogrążonych w ciemnościach poganizmu. Był to gorliwy misyonarz, i śmierć jego wielką była stratą dla tej młodziutkiej misyi, tak bardzo potrzebującej pełnych poświęcenia pracowników. Lecz *fiat voluntas tua.*

Wielka trudność, jaką napotykają misyonarze w Stanley-Falls, jest zupełne odosobnienie od cywilizacyi europejskiej. Niedawno temu, misyonarze przez całe sześć miesięcy nie mogli odprawiać ofiary Mszy św., jedynej ich pociechy, z tego tylko powodu, że potrzebne rzeczy do Mszy św. nie nadeszły. Niewolnictwo, wielożeństwo, ludożerstwo — oto trudności prawie nie do przezwyciężenia. Gdy kto we wsi umiera, posyłają trupa do sąsiedniej gminy w podarunku, co znów się dzieje na odwrót. Dom wodza wyłożony jest czaszkami wszystkich ludzi przez niego spożytych.

O. Grison opowiada w jednym z swych ostatnich listów, że pewnego razu przyszedł do niego murzyn ze skargą, że kolega jego kupiwszy od niego żonę i zjadłszy ją, nie chce za nią teraz zapłacić. Cóż to za okrucieństwo! Ileż to kobieta chrześcijańska ma do zawdzięczenia religii chrześcijańskiej!

Wielożeństwo jest przeszkodą nieprzezwyciężoną w nawracaniu wodzów szczególniej. Tylko przez wychowanie młodzieży można powoli wykorzenić te dzikie i ohydne obyczaje i dlatego też misyonarze największą na to zwracają uwagę. Ochrona w St. Gabrielo liczy obecnie 130 chłopców, misyonarze oczekują obecnie przybycia Sióstr, które się zajmą wychowaniem dziewcząt, bo tym tylko sposobem misya osiągnie pomyślne skutki swej pracy.

Śmiemy prosić naszych Czytelników o ułatwienie im tej pracy jałmużną i modlitwą.

MAŁY FEUILLETON.

ADJUAH,

historya małej niewolnicy z Wybrzeża Złotego Afryki zachodniej.

Dwa lata temu, SS. Missyonarki z Elminu przytuliły 12 letnią dziewczynkę, której liczne ślady ran i tatuowania świadczyły o jej bolesnej historyi. Niebywały uśmiech na jej ustach, nigdy niedostrzeżony objaw wesołości i obfite łzy dziecka były przez długi czas odpowiedzią na macierzyńskie pieszczoty SS. Missyonarek. Dopiero po niejakimś czasie gdy nauczyła się po angielsku, opowiedziała dziewczynka swą historyę, wykazującą jak wielkiem miłosierdziem jest możność wykupienia dzieci z niewoli.

„Urodziłam się we wsi, przynależnej do Wielkiego Królestwa Achantis, dzieckiem będąc straciłam ojca i pomagałam w pracy matce, która miała jeszcze młodszą córkę. Pewnego dnia wyszłyśmy w pole wszystkie trzy na zbiór kukurydzy, tam zostałyśmy schwycone przez handlarzy niewolnikami, nakazującemi nam milczenie, pod groźą śmierci. Kobieta, która pracowała niedaleko nas, zaczęła wzywać ratunku i natychmiast została zabitą jednem uderzeniem pałki a gdy staruszek towarzyszący jej, strzelił z łuku do handlarzy, ci zasztyletowali go na minjscu a nas uprowadzili z całą gromadą nieszczęśliwych niewolników w dalekie kraje. Tam Arabi rozkupili ludzi silniejszych. Matkę naszą uprowadzono także bez pożegnania nas. Odtąd to opłakuję ją dzień i noc, mając nadzieję, że się kiedyś zobaczymy. Miałam wtedy lat 6, a siostra moja lat 4. Pędzone nielitościwie o głodzie wraz z nieszczęśliwymi towarzyszami tego smutnego losu, po dwóch dniach marszu siostra moja padła na ziemię bezsilna, co widząc handlarz zabił ją w moich oczach a grożąc mi, pędził nielitościwie, bijąc rózgami. Po kilku dniach doszliśmy do miejsca przeznaczenia. Handlarze przedstawili nas bogatemu naczelnikowi, który zakupił nas w wielkiej ilości, by połowę z nas spalić a głowy ofiar pozawieszać na zaspokojenie złego ducha, który nawiedził go silną febrą. Na widok ten drżałam jak listek. Dalej odprzedaną zostałam za worek ryżu i zaprowadzoną do innej wsi, do posług pana, który mnie bił i żywił jak bydlę, nareszcie sprzedał Arabom. Miałam lat 8, gdy zapędzoną zostałam wraz z innemi niewolnikami do okrótnego króla Samoris. Ten potentat miał kilkuset niewolników, i wiele bardzo żon. Z dzikim wzrokiem obejrzał nas każdą zosobna i kazał odejść. Sam ułożył się w hamaku; trzy kobiety trzymały nad nim parasol, by go od słońca osłonić, trzy inne oganiały go od zjadliwych muszek lub stały zdaleka. Mężczyżni bili czołem przed królem. Niebawem przyprowadzono

najmniej setkę niewolników, mążczyzn, kobiet i dzieci, przeznaczonych na ofiarę dla fetisza. Pierwszą ofiarą, przedstawioną królowi, był młody człowiek, któremu czarownik jednym zamachem kordelasu odciął głowę, złożył ją u stóp króla, ciało jego zanieśli do lasu zwanego „lasem świętym“ a krwią tego nieszczęśliwego oblano namioty królewskie. Wszyscy inni byli zamordowani w ten sposób. Po skończonej ofierze król rzekł do nas: jeśli nie będziecie posłuszni, spotka was ten sam los, a głowy wasze będą mi za tron służyły. Bardzo cierpiałam u tego strasznego człowieka, a gdy miałam lat dziesięć znów sprzedaną zostałam Arabom, których rzemiosłem było kraść i rabować wszystko co było na ich drodze. Na całej przestrzeni, którą mnie pędzili napotykaliśmy ciała zeschnięte lub szkielety zamordowanych niewolników przez handlarzy, lub zmarłych z okrutnego obchodzenia się z nimi. Dotąd nie rozumiałam co to jest śmierć, wyobrażałam sobie, że gdy handlarz uderzy obuchem człowieka, odurzy go tylko, a potem on się obudzi; lecz widząc szkielety i ciała w zgniliznę obrócone, zrozumiałam co to jest śmierć. Moi nowi panowie kazali mi paść owce, a gdy która z nich uciekła bili mnie bez litości, przez dzień cały moi chlebodawcy modlili się i oddawali pokłony, a gdy dnia jednego powiedziałam, że nie lubię ludzi, którzy ziemi pokłony oddają, obito mnie do krwi i znów na sprzedaż wystawiono. Oglądano mnie jak bydlę i kupił mnie Arab, okuł w kajdany i przeznaczył do przebierania manioki. Zapomniałam powiedzieć cośmy wycierpieli, gdyśmy bywali sprzedani. Nowi nabywcy prowadzili nas do lasu i tam znaczono nas dla łatwiejszego poznania. Gdy byłam sprzedaną raz pierwszy, pan mój zawiązał mi ręce i nogi i ostrym nożem zrobił mi dwa cięcia na twarzy, toż samo się powtórzyło raz drugi, a trzeci raz Arab kazał mi się położyć i zasnąć. Byłam posłuszną, zamknęłam oczy nie domyślając się co mnie czeka. Wtedy Arab ostrym marmurem, naciął jeszcze głębiej znaki tatuowania na mej twarzy, a gdy nie mogłam się powstrzymać od wydanin jęku, milcz krzyknął, inaczej utnę ci głowę, potem zalał mi ranę płynem roślinnym. Byłam więc sprzedaną 8 razy i tyleż razy boleśnie znaczoną. Tak okuta w kajdany, przebierając dnia pewnego maniok, ujrzałam dwóch ludzi biało ubranych, zbliżających się ku mnie. Przelękłam się na ich widok, myśląc, że oni są czarni jak ja, tylko pokryci skórą białą. Jeden z nich dotknął się mojej głowy i zapłakał mówiąc: Biedne dziecię nie lękaj się nas, my ci nic złego nie uczynimy, owszem, chcemy ci drogę szczęścia wskazać. Jesteś wykupioną i oswobodzoną. Odtąd zostałam rozkuta z mych więzów i zaprowadzona do Elminu. Wieczorem przybył inny człowiek (missyonarz), mówiąc, że mnie poprowadzi do Pań Białych, które zastąpią mi moją matkę. Radość moja była bez granic, śmiałam się, skakałam, całowałam ręce mego wybawcy, zapomniałam zupełnie przecierpiane męczeństwa i zniewagi. A teraz nie jestem już niewolnicą Adjuah ale Maryą Adelaidą; jestem dzieckiem Boga prawdziwego, którego kocham i błagam o błogosławieństwo dla tych wszystkich, którzy mi dopomogli do wydobycia się z ciężkiej i nędznej niewoli pogańskiej.

KRONIKA SODALICYI ŚW. PIOTRA KLAWERA.

Filia Wrocławska. - Przez cały Listopad panuje tu niezwykle ruchliwa gorliwość. Komitet Bazaru Dobroczynności ofiarował w uprzejmy sposób Kierowniczkom Filii, aby wzięły udział w Bazarze sprzedając i rozdając różne pisemka Sodalicyi, by w ten sposób zrobić dla misyi propagandę, co też z wdzięcznością przyjętem zostało.

Dnia 13 i 14 Listopada odbyła się w kancelaryi Sodalicyi mała wystawa, ofiarowanych lub własnoręcznie uszytych przez Zelatorki paramentów, bielizny kościelnej, sukienek murzyńskich i t. p., któreto przedmioty przeznaczone są dla nowozałożonej stacyi misyjnej *Ojców od Św. Ducha w Moumi* w Afryce zachodniej. Pomimo, że Filia ta niedawno istnieje, wystawa ta, mnóstwo pięknych i pożytecznych zawierała rzeczy. Wiele osób, należących przeważnie do Duchowieństwa, i dużo Pań zaszczyciło wystawę swemi odwiedzinami. Wszyscy cieszyli się z błogosławionej działalności Sodalicyi i zachęcali do dalszej pracy, mającej na celu chwałę Bożą i zbawienie dusz w oddalonej Afryce.

Z Filii Krakowskiej donosimy, że w połowie Listopada wysłaną została do Salzburga duża paka, zawierająca miliony marek pocztowych, ornaty, dalmatyki, bieliznę kościelną, sukienki dla murzynków, mnóstwo różańców, medalików i skaplerzy. To wszystko rozesłane zostanie do różnych stacyj misyjnych w Afryce, dla których jest przeznaczone.

Wykaz datków w kwocie **133 złr. 42 ct.** znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 18 grudnia 1899 r.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

Mniejsze wiadomości misyjne.

Zniszczenie domu misyjnego w Wielkim Bassamie. Z początkiem Maja r. z. wybuchła w Wielkim Bassamie febra żółta, której ofiarą padła trzecia część ludności białej. Dom misyjny najbardziej był dotknięty. Dnia 13 Maja umarł prefekt apostolski Ojciec Ray, OO. Vigne, Feyssier i Pellet, oraz Siostra Damiana. Jeden tylko O. Charotte, dzięki silnemu organizmowi, przetrwa zdaje się chorobę. Zaś trzy Siostry wyjechały w głąb kraju. Władze rządowe wydały polecenie, aby spalono osadę Wielkiego Bassamu. Wszyscy członkowie domu byli wtenczas chorzy albo umierający, nie mogli więc domu opuścić i zginęli w czasie strasznego pożaru. Archiwa, rachunki, sprzęty w popiół obrócone zostały. Nie ma już domu misyjnego, nie ma przełożonych, nie ma żadnych zapasów potrzebnych. Wszystko było złożone w Wielkim Bassamie i wszystko ogień pochłonął. Obecnie przerwaną jest wszelka komunikacya z Wielkim Bassamem. Domy misyjne nie mają o sobie żadnej wiadomości. Ci, którzy jeszcze żyją, modlą się i opłakują tych, którzy polegli na polu heroicznego poświęcenia ratując zarażonych. Febra żółta ustanie z nadejściem pory deszczowej, wtedy misyonarze będą mogli się pozbierać i policzyć, by dalej pracować. Będzie ich wprawdzie bardzo mało, aby podołać potrzebom powołania swego, dlatego błagają usilnie pomocy europejskich chrześcian katolików.

Wikaryat Ubanghi Mgra Augouard'a, powiększony został nową misyą zwaną Passa lub Franceville, przynależną do wikaryatu Gabonu. Misya ta zdaje się być najdalsza i najnieprzystępniejsza. Misyonarze tamtejsi zostaną jeszcze pozbawieni kilka miesięcy komunikacyi z Europą. Jest to jedna racya więcej, abyśmy o nich pamiętali w naszych modlitwach i intencyach.

Misya Cunene. Stacya Św. Michała w Kihita, jedna z najświetniejszych ze wszystkich misyj, nietylko przez postępy w ewangelizacyi, ale także odznaczająca się bogactwem ziemi, została zupełnie zniszczoną wylewem rzeki Kakulowar. Misyonarze oceniają swe straty na 10,000 franków, a gdyby byli zmuszeni zmienić swą siedzibę, musieliby wydać do 70,000 fr. Jak tu podołać takim wydatkom? Z drugiej strony trudno myśleć, aby opuścić stacyę Kihite, nieszczęśliwych czarnych i ich króla Don Miguela; który już jest ochrzczony wraz ze swą żoną Doną Maryą!

Życzenia OO. Misyonarzy. Siostry Najśw. Maryi Panny z Afryki, byłyby bardzo wdzięczne, gdyby im kto ofiarował statuę Anioła Stróża 90 cmtr wysoką. O. Volers T. J z Boromy, uprasza o sukienki dla dzieci chorowitych. Dalmatyki białe i czerwone, oraz świecznik do nowego kościoła Serca Jezusowego, byłby z wdzięcznością przyjęty.

Siostry z Rodziny Św. w Natalu. Siostra Magdalena de Pazzis, pisze nam: „Krzyże nawiedzają nas w różny sposób. Nasz wierny katechista Saturnino, ciężko chory, znosi swe cierpienia z heroiczną cierpliwością. A biedny Piotr toczony trądem, patrzy na swe zniszczenie z budującą rezygnacyą. Nadto mamy 26-letniego człowieka, któremu nos, oczy i palce odpadły kolejno, a przecież ten nieszczęśliwy zdaje się zapominać o swych strasznych cierpieniach, gdy mu czytamy Naśladowanie Chrystusa, lub odmawiamy z nim różaniec."

Stacya Sióstr Najśw. Maryi Panny w Noembo. Murzyni są bez litości dla swych starców i chorych. Kilka kobiet niezdolnych już do pracy, przyszło prosić Siostry o przyjęcie, gdyż ich pan i mąż nie chciał dłużej żywić. Jedna z nich wyrzuconą została z chaty przez własnego syna. Druga, chodzący szkielet, cierpiąca na ból kiszów, przyszła z swem dzieckiem, mówiąc, że kazano jej wieś opuścić bo jest głucha. Dziewczynka tak była słaba i bezsilna, że Siostry wzięły ją za głuchoniemą. Wzmocniona dobrem pożywieniem, odzyskała słuch i mowę, a w kilka dni po śmierci matki, została ochrzczoną i otrzymała imię Maryi-Klotyldy.